INSTYTUT MAZURSKI
W OLSZTYNIE

KOMUNIKAT DZIAŁU INFORMACJI NAUKOWEJ

SERIA PREHISTORII I HISTORII Nr 6

Rok 1947. Październik—Listopad Nr 10—11 (16—17)

Dr JÓZEF MITKOWSKI

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI JAKO UCZONY

Urodzony w niewoli, okuty w powiciu [1])

Niedawno zgasły pożary i dymić przestały zgliszcza. Świeża, bujna trawa zaczynała porastać groby bojowników o wolność, poległych w czasie listopadowego powstania. Raz jeszcze wzięły górę żywioły reakcyjne, wrogie postępowi i swobodzie. Nad Polską zaległa czarna noc.

W takim to okresie czasu urodził się dnia 11 lipca 1838 r. Wojciech Jan Kętrzyński. Przyszedł na świat w Giżycku, zwanym przez Mazurów »Lec«, w małym miasteczku, położonym malowniczo nad wielkim jeziorem Niegocińskim. Dom, w którym Wojciech ujrzał światło dzienne, stał na skraju osady, tuż przy cmentarzu.

Cicho płynęło życie w małym, otoczonym lasami Giżycku. Cicho i spokojnie, jak w całej okolicy, rolnik orał i siał, rzemieślnik wyrabiał swe produkty, a rybacy zarzucali sieci w jeziorach i niestrudzenie łowili piękne, srebrzyste sielawy i ciemne, zwinne węgorze. Ale w tej ciszy rozgrywała się zawzięta walka: walka o dramatycznym napięciu, walka o duszę polskiego ludu mazurskiego. W niepamięć poszły już czasy, gdy zwierzchność Rzeczpospolitej Polskiej sięgała aż tutaj. W niepamięć poszły związki kulturalne z Polską. Zamilkł śpiew polski w większości świątyń mazurskich, a pruska szkoła wychowywała dzieci na Prusaków, na Niemców. Bezwzględny, brutalny a wyrafinowany nacisk germanizacyjny uderzył wreszcie na ostatnią twierdzę polskości, na dom rodzinny. Uderzył i poczynił znaczne wyłomy.

Dziadek Wojciecha Kętrzyńskiego był Polakiem. Polakiem był też ojciec Wojciecha, Józef. Ale matka, Eleonora z Rabów uważała się już za Niemkę, mówiła z dziećmi i mężem po niemiecku. Bądźmy wyrozumiali: Państwo Polskie od dawna już

nie istniało. Szereg zrywów powstańczych zakończył się tragiczną klęską. Polskość była nie tylko bita i zwalczana, lecz poniżana i wyszydzana. Nie przedstawiała więc dostatecznej siły przyciągającej, co najwyżej mogła wzbudzać współczucie i litość. A na polskich ziemiach macierzystych, nad Bałtykiem, u ujścia Wisły i nad Odrą rosła w potęgę monarchia pruska, przedstawiana poddanym, jako wzór porządku, ładu i dobrobytu. Co pruskie, co niemieckie, zaczynało uchodzić za lepsze, kulturalniejsze i bardziej postępowe. Bądźmy więc pobłażliwi dla Józefa Kętrzyńskiego, że wziął sobie za żonę kobietę, uważającą się za Niemkę; że w wyglądzie zewnętrznym i ubiorze naśladował Niemców; że nie zaprotestował, gdy w czasie jego służby wojskowej w pułku huzarów władze zmieniły i zniemczyły jego nazwisko z »Kętrzyński« na »von Winkler«. I oddajmy mu sprawiedliwość, że gdy z Eleonorą wdarła się w dom Kętrzyńskich niemczyzna, on starał się bronić polskości.

Małżeństwo Kętrzyńskich było zgodne i harmonijne. Nie było mowy o jakichkolwiek sporach programowo-politycznych. Po prostu matka mówiła po niemiecku, rozumiejąc zresztą język polski, ojciec zaś chętniej mówił po polsku. Matka — bardzo troskliwie i starannie, ale po swojemu wychowując dzieci — uczyła ich wierszyków w rodzaju:

»Willkommen im Grünen!
Der Lenz ist erschienen«.

Ojciec natomiast nucił chętnie:

»Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy!«.

Matka troszczyła się o sprawy gospodarcze i chętnie snuła plany pruskiej kariery urzędniczej dla Wojciecha. Ojciec tymczasem prawił wiele i chętnie o Polsce, o Polakach, o powstaniach polskich; wszakże tak niedawno przechodzili przez Prusy polscy żołnierze, opuszczający ojczyznę, byle nie ugiąć się przed carskim despotyzmem. Nieszczęśliwi, ale dumni bojownicy »za naszą i waszą wolność«.

Bez zgrzytów i bez sporów, a nawet bez świadomości ścierały się w domu Kętrzyńskich dwa wrogie sobie światy: polski, reprezentowany przez ojca, niemiecki—reprezentowany przez matkę. Matka miała możnych sprzymierzeńców: niemiecka szkoła, zgermanizowane przez nią młode pokolenie rówieśników Wojciecha, duchowny ewangelicki—niemiec, który skwapliwie zapisał w metryce małego Wojciecha »Albert von Winkler« zamiast »Wojciech Kętrzyński«, wreszcie garść miejscowej inteligencji—wszyscy oni łączyli z nią swe wysiłki, wszyscy pracowali dla niemczyzny. Ojciec miał również sprzymierzeńców, ale mniej znaczących. Byli nimi ubodzy rybacy, zwołujący ludność na

targu polskim okrzykiem: »do ryb! do ryb!« okrzyk ten wrył się w pamięć Wojciecha głęboko i pozostać miał w niej na całe jego życie. Byli sprzymierzeńcami ojca starsi rzemieślnicy, rozmawiający po polsku. Był nim w domu Kętrzyńskich stary sługa, wiarus, co pod Kościuszką kiedyś wojował i o Naczelniku w sukmanie chętnie opowiadał, a po niemiecku wcale nie umiał mówić. Był wreszcie jeden jeszcze sprzymierzeniec i stróż polskości: cichy, rozległy i pełen smutnego piękna cmentarz giżycki, rozciągający się tuż obok domu Kętrzyńskich. Cmentarz, na którym po dziś dzień można oglądać nagrobki Rakowskich, Piekarrków, Czybulków, Kowalewskich, Kalinowskich, Lendzianów, Rzadtkich i im podobnych.

Wpływ matki przeważał, gdyż ojciec przebywał prawie stale poza domem. Nie dawał jednak za wygraną i planował dać dzieciom systematyczny kurs nauki języka polskiego. Niestety, urwał się jego wpływ ze śmiercią, dnia 12 sierpnia 1846 roku, gdy Wojciech miał zaledwie lat osiem. Oddany przez matkę do domu sierot po wojskowych w Poczdamie pod Berlinem wychowywał się aż do 15 roku życia w atmosferze czysto pruskiej. Pozbawiony jakiegokolwiek oparcia zatracił zupełnie świadomość swego pochodzenia, zaczął się uważać za Prusaka. I tylko zżymał się, że nie wiadomo dlaczego, nie chcą mu przejść przez gardło słowa piosenki: »Ich bin ein Preusse,

kennt ihr meine Farben«...

Nie zdawał sobie sprawy, że to duch ojca i cienie rodaków z giżyckiego cmentarza stawały wówczas przy nim, nie dopuszczały do zagaszenia ostatniej iskry polskości, tlejącej w jego młodzieńczym sercu. Wkrótce miała ona rozgorzeć niespodzianie w wielki płomień.

Właśnie piętnastoletni Wojciech powrócił do Giżycka. Właśnie wbrew matce, która chciała go zrobić urzędnikiem, postanowił kształcić się dalej. W półtora roku przerobił pięcioletni kurs progimnazjum w Giżycku, potem ukończył gimnazjum w Kętrzynie, zwanym wówczas Rastemborkiem, i w roku 1859 zdał maturę. W czasie nauki gimnazjalnej znalazł się Wojciech Kętrzyński znowu wśród ścierających się dwóch światów: polskiego, broniącego się nieśmiało, i agresywnej, napastliwej niemczyzny. Zaczęły odżywać wspomnienia z lat dziecinnych, zaczęły budzić się w jego duszy sympatie do Polski i polskości. Aż przyszedł list od starszej siostry, która donosiła krótko:

»Miałam niedawno w ręku papiery po śmierci ojca i przekonałam się, że ojciec był Polakiem, że mamy polskie nazwisko, że więc i my nie jesteśmy Niemcami, lecz Polakami«. Tych kilka prostych słów wystarczyło w zupełności, aby rozleciała się w strzępy sztucznie wyhodowana niemieckość Kętrzyńskiego. Napisze on kiedyś później w swym pamiętniczku krótko: »Uczułem, że jestem Polakiem«. Duch ojca zwyciężył. Tlejąca w najgłębszym zakątku serca maleńka iskierka polskości roz-

palać się zaczęła w prawdziwy pożar. Płomienny patriotyzm Kętrzyńskiego stał się odtąd motorem jego działalności na całe życie. Zrazu wypowiedział się w wierszach patriotycznych polskich, pełnych szczerego uczucia miłości Ojczyzny, ale pisanych jeszcze — po niemiecku [2]. Cały bowiem zapas słów polskich, jakim wówczas Kętrzyński dysponował, nie przekraczał ilości kilkudziesięciu wyrazów. Zabrał się jednak natychmiast gorliwie do pracy i czynił znaczne postępy w nauce mowy swych ojców; wypełniał w ten sposób równocześnie życzenie swego ojca. W roku 1859 zapisał się na uniwersytet w Królewcu i rozpoczął studia historyczne. Spodziewał się słusznie, że otworzą mu one szeroko bramy do poznania przeszłości umiłowanej polskiej Ojczyzny. Był to ciężki okres w życiu Kętrzyńskiego. Musiał wszystko sam sobie wywalczać i zdobywać: chleb, mieszkanie i odzież, wiedzę, metodę naukową i zaufanie profesorów. Równocześnie zaś przeprowadził z niemałym nakładem trudu urzędowe sprostowanie swego nazwiska na »Kętrzyński«.

W roku 1862 znalazł się Kętrzyński w Warszawie, a gorąca przedpowstaniowa atmosfera stolicy wywarła nań wielki wpływ. W powstaniu styczniowym wziął udział jako kurier i konwojent transportów broni. Zdradzony i ujęty, został wydany władzom pruskim, a te skazały go na więzienie. Odsiadywał je w Kłodzku [3] w twierdzy w latach 1864/65. Nazwał później ten krok władz pruskich nadaniem mu »rządowego patentu na Polaka«.

Po wyjściu na wolność odrzucił pokusy pruskie, a mianowicie widoki świetnej kariery naukowej, którą mu obiecywano wzamian za wyrzeczenie się polskości. Naraził się na gniew samego Bismarka, żył przez pewien czas w wielkim niedostatku, zarabiając na życie lekcjami, a potem pracując, krótko zresztą, w Bibliotece Kórnickiej. Wreszcie widział się zmuszonym opuścić zabór pruski i przyjął posadę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, najpierw jako sekretarz oddziału naukowego (od 1 czerwca 1873), potem jako kustosz (od 1 maja 1874), wreszcie jako dyrektor (od 1 listopada 1876 [4]). Na tym stanowisku spędził pracowitych lat z górą czterdzieści, aż do swej śmierci dnia 15 stycznia 1918 [5].

Dlaczego Kętrzyński został historykiem?

Wśród licznych gałęzi nauk szczególne miejsce zajmuje historia. Jest ona tym dla narodu, czym dla jednostki jest doświadczenie. Wielu błędów uniknie, wiele powodzeń przyśpieszy człowiek, który umie korzystać z doświadczeń swego życia. Podobnie naród, który umie korzystać z nauki własnych dziejów, uniknie wielu klęsk, odniesie wiele zwycięstw.

Ale na to, by móc korzystać z doświadczenia, trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie przykrą nawet prawdę. Zmarnuje swe

doświadczenie życiowe ten, kto klęskę — dla pocieszania się — będzie nazywał zwycięstwem, lub nawet ten, kto rzeczywiste zwycięstwo zacznie przeolbrzymiać. Tak samo historia nie spełni swej doniosłej roli wobec narodu, jeśli oderwie się od prawdy.

Aby korzystać z doświadczenia, trzeba dalej umieć odróżnić rzeczy istotne i ważne od małych i błahych, i to bez względu na nasz uczuciowy do nich stosunek. Podobnie historia porządkuje zaszłe w przeszłości fakty, wydziela ważniejsze i decydujące, odrzuca i pomija drobiazgi bez znaczenia. Stara się wreszcie wykryć powody powodzenia z jednej strony, a klęsk i niepowodzeń z drugiej strony.

Wojciech Kętrzyński decydując się na pracę uczonego, obrał sobie właśnie jako specjalność historię i to historię Polski. Niewątpliwie oddziałał na ten wybór rozogniony jego patriotyzm: pragnął jaknajdokładniej poznać dzieje umiłowanej, a tak niespodziewanie odzyskanej dla siebie Ojczyzny. Wolno także sądzić, że okres poniżenia i klęsk, w jakim znajdowała się wówczas Polska, skierował jego zainteresowania do dawnej, lepszej i wielkiej przeszłości, podobnie, jak skierował do niej znakomitego malarza Matejkę, czy wielkiego powieściopisarza Sienkiewicza. Duży wpływ miały też napewno opowiadania ojca oraz starego sługi, kościuszkowskiego wiarusa, który prawił chłopcu o polskich dziejach i o polskich bojach. Szczegóły tych gawęd z lat dziecinnych zatarły się doszczętnie w pamięci Kętrzyńskiego, pozostało jednak rozbudzenie jego wyobraźni, oraz trwałe i stałe zamiłowanie do polskiej minionej przeszłości.

Przede wszystkim jednak został Kętrzyński historykiem' pragnąc służyć narodowi polskiemu i głosić mu doświadczenie dziejowe. Rozumiał Kętrzyński, czym dla narodu jest jego historia. Wiedział, że w niej znajdziemy przykłady takiego postępowania, które wiodło Polskę w górę, ku wolności, ku potędze i sławie, że w niej znajdziemy także przykłady takiego postępowania, które wiodło naród w przepaść, w nieszczęścia i w klęski.

I nie dla samego sentymentu do polskiej przeszłości, nie dla zaspokojenia własnej ambicji, nie dla przyjemności, nie dla kariery, pieniędzy, czy sławy Wojciech Kętrzyński poświęcił się studiom historycznym. Ten syn ziemi mazurskiej, do końca życia władający bieglej językiem niemieckim, językiem wrogów, niż językiem polskim, językiem ojców, powziął śmiałą decyzję: badając przeszłość Polski i uprzystępniając jej znajomość rodakom, wskazywać im tym samym drogę na przyszłość, w miarę zaś sił i możności bronić polskich interesów na polu nauk historycznych, opanowanym przez naukę niemiecką, wysuwającą coraz bardziej stronnicze, przeciwpolskie twierdzenia.

Wojciech Kętrzyński odznaczał się — rzecz dosyć niezwykła — obok zdolności i zamiłowań poetyckich wielką trzeźwością i praktycznością. Decydując się pójść drogą studiów historycznych, zdawał sobie doskonale sprawę, że aby przeszłość narodu móc dokładnie zbadać, trzeba przede wszystkim zgromadzić możliwie jaknajwięcej materiału: ksiąg drukowanych, poświęconych historii, tak nowych, jak i dawnych zwłaszcza, dalej rękopisów, dokumentów, nawet rycin, pieczęci, monet i medali. Jednym słowem, że nieodzownym warunkiem rozwoju studiów historycznych jest zgromadzenie i należyte zorganizowanie zbiorów bibliotecznych. I oto ten wybitnie utalentowany historyk, ale zarazem i człowiek niezwykle praktyczny, pracowity i energiczny, nie zawahał się poświęcić czterdziestu kilku lat swego życia skromnej i nieefektownej pracy bibliotekarskiej w lwowskim »Ossolineum«. Jego rzutkość i przedsiębiorczość, jego zapobiegliwość w ściąganiu coraz to nowych zbiorów do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich występuje w całej pełni już w świetle samego tylko suchego zestawienia liczbowego.

W r. 1876 zastał w zbiorach »Ossolineum»:

książek	70.000
rękopisów	2.000
dokumentów	735

Po przeszło czterdziestoletnim okresie swej pracy na stanowisku dyrektora »Ossolineum«, pozostawił:

książek	140.000
rękopisów	4.900
dokumentów	1.700

Pomnożył więc liczbę zbiorów prawie w dwójnasób [6]).

Ale wiedział Kętrzyński, że nie dosyć jest księgi i rękopisy zebrać. Cóż bowiem pocznie czytelnik, stojąc wobec tysięcy i setek tysięcy tomów, niby wobec gęstwiny, nieznanej puszczy leśnej. Trzeba mu dać przewodnika. A przewodnikiem takim jest k a t a l o g, jest wykaz wszystkich książek i t. p.; bywa on najczęściej ugrupowany wedle nazwisk autorów, ułożonych w porządku alfabetycznym, miewa jednak zwykle swego pomocnika, a mianowicie katalog rzeczowy, ułożony wedle poszczególnych działów i zagadnień.

Najtrudniej jest zorientować się w rękopisach, gdyż najczęściej są one unikatami, zawierają treść niepowtarzającą się w ogóle lub niepowtarzającą się w danym układzie w innych rękopisach, inaczej niż drukowane książki, których setki i tysiące są zupełnie takie same. Rękopisy zawierają też najczęściej różne dzieła różnych autorów, nie mających z sobą nieraz żadnego związku, a spisanych razem jedynie dlatego, że inte-

resowały przepisującego. Zestawienie tego najtrudniejszego katalogu wziął na siebie osobiście Kętrzyński. Mijały lata całe, a on siedział wytrwale, wertując rękopis po rękopisie i spisując dokładnie treść i zawartość każdego z nich. Owocem tej pracy jest ogłoszony przezeń drukiem katalog rękopisów zbiorów »Ossolineum«. Są to trzy grube tomy, z których każdy liczy ponad siedemset stron dużego formatu. Zawierają one dokładny spis treści tysiąca pięciuset czterech rękopisów; wiele zaś z rękopisów, objętych jednym numerem katalogowym, zawiera w sobie treść różnorodną, ujętą w sto, dwieście, a nieraz nawet w trzysta kilkadziesiąt punktów szczegółowych![7])

Obok pracy nad katalogiem rękopisów, czuwał Kętrzyński oczywiście także nad należytym opracowaniem i unowocześnieniem zwykłych katalogów zbiorów Zakładu im. Ossolińskich. Starał się wprowadzać najnowsze i najpraktyczniejsze urządzenia biblioteczne, by oszczędzić badaczom czasu i pracy. Co więcej, pojmował tak szeroko swe obowiązki bibliotekarskie, że chętnie poświęcał swój własny czas, by ustnymi informacjami służyć korzystającym ze zbiorów »Ossolineum« badaczom, uzupełniając w ten sposób suche i lakoniczne informacje katalogów; przyczyniał się w ten sposób do odkrywania przez pracowników naukowych bardzo dla nich ważnych materiałów, o których nie wiedzieli i do których nigdy by nie dotarli, idąc jedynie za małomównymi i bardzo krótkimi z konieczności wiadomościami katalogów. Nic więc dziwnego, że i liczba korzystających ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wzrosła za czasów Kętrzyńskiego prawie dziesięciokrotnie[8]).

Warto podnieść z całym naciskiem, że praca bibliotekarska, której się Kętrzyński z takim zamiłowaniem i z taką pilnością oddawał, jest typową pracą dla drugich; jest przygotowywaniem pola do pracy naukowej dla innych badaczy, którzy wykorzystywać będą już w łatwy sposób materiał z takim trudem zbierany i porządkowany, i którzy pod własnymi nazwiskami będą ogłaszać na jego podstawie prace naukowe. Dla Kętrzyńskiego nie było jednak rzeczą ważną, czy on sam, czy kto inny zbierać będzie naukowe laury: dla niego jedynie ważnym było stworzyć i rozwinąć potężny warsztat dla polskich prac historycznych, rozwinąć jaknajbardziej Zakład im. Ossolińskich i jego bibliotekę.

Wydawca źródeł historycznych

Ale nie dosyć jest zgromadzić stare księgi i dokumenty; nie dosyć spisać je i podać ich treść w katalogach. Kiedy bowiem spragniony wiadomości o dawnych czasach czytelnik weźmie do ręki średniowieczny rękopis, przekona się szybko, że samo odczytanie tekstu nastręcza bardzo wielkie trudności.

Nie tylko bowiem wiele ksiąg i dokumentów wyblakło bardzo z biegiem wieków, nie tylko uszkodziła wiele z nich wilgoć, robactwo, myszy lub bezmyślne barbarzyństwo ludzkie; przede wszystkim jednak dawne pismo było odmienne od dzisiejszego i pełne skrótów, używanych z upodobaniem w dawnych czasach. Zapoznanie się z nim i nabranie biegłości w czytaniu dawnego pisma wymaga znacznego nakładu pracy i czasu, na co nie każdy może sobie pozwolić. A przy tym niewyraźne i zawiłe pismo średniowieczne męczy bardzo oczy i niejednego z badaczy doprowadziło już do utraty wzroku! Wreszcie wiele rękopisów rozlatuje się po prostu od starości i wkrótce przestanie istnieć, nawet jeśli ich zatraty nie przyspieszy gwałtowna katastrofa, jak np

I znowu nie dla własnych osobistych celów, lecz jedynie w trosce o ratowanie ginących zabytków polskości oraz dla udostępnienia ich szerszemu kołu badaczy, zasiadł Kętrzyński na długie lata do nader żmudnej pracy. Ślęczał mozolnie nad pożółkłymi kartami, nad pergaminami, nad pieczęciami. Odczytywał i odpisywał teksty dawnych kronik, roczników i spominków; kalendarzy i żywotów świętych polskich, ksiąg zmarłych i ksiąg przynależności do bractwa dawnych klasztorów, wreszcie dokumentów. Nie poprzestał na bogatych zbiorach »Ossolineum«, lecz — jak pisze o nim jeden z wybitnych późniejszych wydawców — »przebiegał Polskę całą wzdłuż i wszerz, tak, że nie ma prawie zakątka, gdzie by nie był, do którego by nie zajrzał; z najskrytszych zakamarków wyciągał zapylone rękopisy i wykrywał w nich cenne źródła historyczne... Bez przesady można powiedzieć, że żaden z uczonych polskich nie zwiedził tylu archiwów i nie przejrzał tylu kodeksów i dokumentów, co Kętrzyński« [8]). Plon zebrany w podróżach natychmiast opracowywał: porównywał teksty tego samego zabytku odpisane z kilku różnych rękopisów, uzupełniał braki prostował omyłki, notował różnice. Objaśniał występujące osoby, miejscowości i zdarzenia. Wreszcie pisał wstęp, w którym dokładnie opisywał rękopisy, zawierające dane źródło, podawał wiadomości o autorze i czasie powstania zabytku, wreszcie oceniał krytycznie wartość i wiarygodność ogłaszanego źródła historycznego. Tak opracowany zabytek ogłaszał drukiem.

Wyniki pracy wydawniczej Kętrzyńskiego są pokaźne. Składa się na nie siedemdziesiąt kilka tekstów ważnych zabytków z naszej przeszłości, ogłoszonych w czterech tomach »Pomników Dziejowych Polski« [9]); wydawnictwo to zapoczątkował August Bielowski, a po jego śmierci przejęła je Akademia Umiejętności, powierzając kierownictwo tej ważnej imprezy Kętrzyńskiemu. Z innych źródeł, ogłoszonych przez niego drukiem, wspomnieć trzeba o 128 dokumentach z lat 1105 — 1399 ogłoszonych w Zbiorze dokumentów klasztoru tynieckiego; o 30 dokumentach biskupstwa płockiego; o rejestrze poborowym województwa

pomorskiego z roku 1648; wreszcie o współudziale w wydaniu dziewiątego tomu aktów z okresu Zygmunta Starego przez Bibliotekę Kórnicką — żeby wymienić tylko najważniejsze [10]).

Żaden badacz polskiego średniowiecza nie obejdzie się bez korzystania z wyników wydawniczej pracy Kętrzyńskiego, a i historyk czasów nowożytnych tu i ówdzie z nią się zetknie.

Krytyk źródeł historycznych

Wiedział dobrze Kętrzyński, że nawet ogłoszenie drukiem poprawnych tekstów dawnych zabytków i źródeł historycznych także jeszcze nie wystarcza, by otrzymać obraz naszej dawnej przeszłości. Tak zwane bowiem źródła historyczne, czyli materiały pisemne z dawnych czasów, które przekazały nam obraz stosunków istniejących niegdyś, albo też podały nam wiadomości o wydarzeniach z lat minionych, przedstawiają się najczęściej jako materiał bardzo surowy i bardzo nierównomierny zarazem. Łudziłby się ktoś, kto by sądził, że w nich znajdzie gotowy i dokładny obraz naszej przeszłości, spisany w porządku wedle okresów czasu i wedle zagadnień. Nic podobnego! Do całych okresów źródeł nieraz wogóle nie ma, lub są bardzo skąpe. Do innych są obfitsze, ale zato sprzeczne z sobą. Cóż począć, gdy kilka źródeł ten sam wypadek opisuje w zgoła inny sposób? Gdy np. jeden dokument mówi o jednym z książąt jako o zmarłym, a inny i to o kilka lat późniejszy, wymienia tego samego księcia, jako żyjącego? Albo gdy dwóch różnych biskupów w tej samej diecezji i w tym samym czasie wymieniają dwa różne źródła? Albo gdy ten sam władca wystawia w ten sam dzień ale w kilku różnych miastach, odległych od siebie o kilka dni drogi, kilka dokumentów? Gdzież on się wówczas naprawdę znajdował? O—łudził by się bardzo, kto by sądził, że wystarczy mechanicznie zestawić obok siebie teksty źródeł historycznych, a obraz przeszłości sam się z nich ułoży! Trzeba bardzo wiele bystrości umysłu, cierpliwości, wiele gruntownej znajomości stosunków, panujących w dawnych czasach i u nas i w innych krajach, by z bałamutnych, nielicznych, krótkich źródeł wydobyć informacje o minionych wiekach, aby rozwikłać sprzeczności, poprawić pomyłki i odrzucić fałszerstwa. Cała ta bardzo ważna praca zwie się krytyką źródeł historycznych.

Kętrzyński był wybitnym i zamiłowanym krytykiem źródeł. Wiele prac poświęcił wyłącznie ocenie ważniejszych naszych źródeł historycznych. Rozważał w nich gruntownie czas powstania, okoliczności, osobę piszącego dane źródło; zastanawiał się, czy dany pisarz mógł znać wypadki, które opisał i w jakim stopniu; czy chciał mówić prawdę, czy też oczerniał swych przeciwników. Wreszcie ogłaszał wyrok: to a to zasługuje na wiarę, to a to jest jeszcze możliwe do przyjęcia, ale wątpliwe, to a to jest zwykłym fałszem.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak bardzo ułatwiały pracę historykom, przedstawiającym przecież właśnie na podstawie źródeł obraz naszych dziejów, gruntowne studia Kętrzyńskiego, oddzielające prawdę od fałszu. Ocenił zaś on krytycznie cały szereg ważnych pomników źródłowych z czasów Polski Piastowskiej. Poddał krytycznemu rozbiorowi roczniki polskie, grupę źródeł bardzo lakoniczną, ale bardzo pożyteczną: są to po prostu spisy dat rocznych ważnych wypadków, notowane po biskupstwach i po klasztorach. Ponieważ źródła bardziej wymowne, jak kroniki itp. dat rocznych najczęściej nie podają wcale, więc łatwo zrozumieć, iż bez roczników wczesne dzieje Polski zmieniłyby się w nawpół legendarną mgławicę nieuporządkowanych faktów. Kętrzyński poświęcił jedną z gruntownych swych prac rocznikom polskim, a jednemu z nich, t. zw. rocznikowi małopolskiemu ponadto osobne studium [11]). Zajął się także oceną ważnych dla okresu Bolesława Chrobrego żywotów św. Wojciecha [12]). Z kronik naszych zajął się najstarszą kroniką, t. zw. Galla-Anonima, kroniką polsko-węgierską, zwaną także żywotem św. Stefana, spisaną w XII a może jeszcze w XI wieku, oraz kroniką wielkopolską, powstałą w czasach Kazimierza Wielkiego, a znamienną z powodu jej przeciwniemieckiego nastawienia [13]).

Największą wszakże zasługą Kętrzyńskiego na polu krytyki źródeł było opracowanie wszystkich najstarszych naszych dokumentów na przestrzeni całego dwunastego wieku [14]). Przeorał Kętrzyński po raz pierwszy pługiem naukowej krytyki te materiały niezmiernie ważne, bo mające w chwili wydania i później walor prawny, jak to fundacje najstarszych klasztorów, ważnych kiedyś placówek kulturalnych, jak bulle papieskie, zatwierdzające posiadłości biskupstw polskich z najstarszą bullą gnieźnieńską z roku 1136 na czele, jak nadania osad oraz ludności na rzecz instytucyj kościelnych. Wrodzona bystrość i biegłość w ocenie dawnego pisma tak wielka, że Kętrzyński na podstawie samego tylko wyglądu liter określał czas powstania dokumentów z dokładnością do lat pięćdziesięciu — umożliwiły mu wykrycie wielu fałszerstw, którymi zwłaszcza klasztory próbowały pomagać sobie w obronie uzyskanych kiedyś praw i majątków, a nawet w ich rozszerzaniu. Odrzucił Kętrzyński szereg dokumentów, jako falsyfikaty, inne w sposób przekonywujący określił jako wiarygodne. Pozwoliło to na wprowadzenie ładu w historię XII wieku, gdzie poprzednio miało się do czynienia z szeregiem trudnych do rozwikłania sprzeczności. Przykładowo: gdy dwa różne dokumenty wymieniały równocześnie dwóch różnych ludzi jako biskupów w tej samej diecezji, nie wiedzieli historycy, co z tym począć. Gdy Kętrzyński wykazał, że jeden z dokumentów jest wiarygodny, a drugi sfałszowany w parę wieków później, sprawa stawała się całkiem jasna. Pracą swą o dokumentach XII wieku wywołał

Kętrzyński bardzo żywą dyskusję. Niektóre z jego twierdzeń podano w wątpliwość. Dodajmy jednak, że bliższe rozważenie spornych kwestyj przez najnowszych badaczy często prowadzi do przyznania racji z powrotem Kętrzyńskiemu [15]).

Recenzent

Historyk, który chce utrzymać się na odpowiednio wysokim poziomie naukowym, musi nie tylko badać źródła, musi nie tylko czytać wiele z tego, co napisano dawniej, ale musi także pilnie śledzić prace swych kolegów po fachu, tak krajowych, jak i zagranicznych. Musi korzystać z wyników ich prac, ale i krytycznie je oceniać, zwracając uwagę, czy źródła były należycie wykorzystane, czy w toku rozumowania nie było błędów, itp. Kętrzyński pilnie czytywał ukazujące się prace historyczne, robił uwagi krytyczne i często ogłaszał je drukiem, jako oceny czyli recenzje, w przeznaczonych do tego celu czasopismach historycznych i krytycznych. Od recenzji studiów do dziejów kultury polskiej Adlera, ogłoszonej dnia 29 grudnia 1865 roku rozpoczął w ogóle swój drukowany dorobek naukowy [16]). A potem przyszedł długi szereg omówień prac historyków polskich i niemieckich, ogłaszanych w »Przewodniku Naukowym i Literackim«, w »Przeglądzie Krytycznym«, w »Przeglądzie Bibliograficzno-Archeologicznym«, w »Ateneum«, w »Kwartalniku Historycznym« i w »Wiśle« [17]).

W recenzjach najwyraźniej widać, jakie zagadnienia interesowały Kętrzyńskiego. Omawiał on prace, dotyczące źródeł historycznych i ich wydawania, prace o charakterze bibliotekarskim. Interesował się żywo także początkami Kościoła w Polsce i jego pierwotną organizacją, dziejami klasztorów, a także i starożytnymi drogami handlowymi i dawnym prawem mazowieckim. Najwięcej jednak uwagi poświęcał polskim ziemiom zachodnim, Śląskowi, Pomorzu Zachodniemu i wogóle Słowiańszczyźnie Zachodniej. Z upodobaniem wreszcie omawiał prace, odnoszące się do dziejów Zakonu Krzyżackiego, a zwłaszcza jego początków.

Nie ograniczał się Kętrzyński w recenzjach do zapoznania czytelnika z treścią omawianej pracy, lecz wnikał głęboko w poruszane w niej zagadnienia, badał źródła, na których była ona oparta, i często prostował lub uzupełniał wyniki ocenianego dzieła. Był przy tym rzeczowy i pełen szacunku dla cudzego nakładu pracy. Sąd jego, nawet jeśli wypadał surowo, był zawsze sprawiedliwy.

Historyk stosunków polsko-niemieckich, Słowiańszczyzny Zachodniej i Polskich Ziem Zachodnich (Ziem Odzyskanych)

Właściwe Kętrzyńskiemu zamiłowanie do gruntowności, do sięgania do podstaw oraz zmysł społeczny, sprawiły, że najwięcej wysiłku włożył właśnie w prace bibliotekarskie,

wydawnicze i krytyczne. Mimo ich wielkiego, a nawet przełomowego dla nauki polskiej znaczenia trzeba zauważyć, że wszystkie one należały do dziedziny prac historycznych o charakterze przygotowawczym i do zakresu t. zw. nauk pomocniczych historii. Gruntowały podstawy, usuwały błędy, dawały nowy materiał źródłowy, ale nie dawały pełnego i jasnego obrazu ani całości naszych dziejów, ani nawet jakiegoś jednego ich wycinka. A to właśnie jest ostatecznym celem prac historycznych.

Znalazł przecież także czas i na podjęcie tego rodzaju prac, prac dających pełny obraz niejednego większego wycinka naszych dziejów. Nie zdziwi nikogo, że Kętrzyński, który jako dziecko wzrastał w atmosferze ścierania się wpływów polskich z niemieckimi, i który własną swą polskość z trudem sobie musiał wywalczać, poświęcił się głównie opracowaniu stosunków polsko-niemieckich. To skierowało go z kolei do zagadnień z dziejów Zachodniej Słowiańszczyzny oraz do badania przeszłości tych polskich ziem, które dziś krótko określamy imieniem Ziem Odzyskanych. Zainteresowaniom swym dał wyraz bardzo wcześnie, bo już w rozprawie doktorskiej, przedstawionej w roku 1866 na uniwersytecie w Królewcu, a poświęconej wojnie Bolesława Chrobrego z cesarzem niemieckim Henrykiem II w okresie 1002—1005 r. [18]). Rozprawę napisał w języku łacińskim, unikając w ten sposób używania języka niemieckiego w swej pierwszej pracy naukowej, co było bardzo wyraźnym symbolem. Wiele uwagi poświęcał, co mieliśmy sposobność stwierdzić już poprzednio, stosunkom polsko-krzyżackim. Sam zabrał poważny głos w tej sprawie, ogłaszając w rozprawach krakowskiej Akademii Umiejętności pracę o powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada, oraz wiążącą się z nią ściśle pracę o fałszerstwach krzyżackich [19]). W pierwszej zwłaszcza pracy o powołaniu Krzyżaków zaprezentował się Kętrzyński nie tylko jako doskonały znawca całego materiału źródłowego, odnoszącego się do tego zagadnienia, oraz wszystkich opracowań historycznych, odnoszących się do tych spraw, ale także jako badacz trzeźwy, krytyczny i nawskroś postępowy: nie wahał się bowiem obalać legend historycznych, choćby powtarzanych przez wielkie powagi naukowe polskie i zagraniczne, skoro spostrzegł, że są to tylko legendy, a nie historyczna prawda. Oto, co on sam pisze we wstępie do wspomnianej pracy o powołaniu Krzyżaków:

»Utrzymuje się dotąd w historii legenda, jakoby Konrad, książę mazowiecki, dręczony ciągłymi napadami Prusaków, którym nie potrafił się obronić, wezwał do Polski Zakon Niemiecki, zwany u nas powszechnie Krzyżakami; podają historycy jako fakt niezaprzeczony, jakoby Krzyżacy długo dali się prosić i przybyli z ratunkiem dopiero wtedy, gdy książę zrozpaczony oddał im na własność jedną prowincję swego państwa i wniósł

w darze kraje pruskie, które Zakon zdobyć miał dla siebie i rzeczywiście zdobył. Nie obywa się przy tym bez tego, że obwołują Konrada najniezdarniejszym z wszystkich książąt, który, kłócąc się ze swoimi, naraził siebie i kraj swój na swawolę krwawą nieprzyjaciół.

Legenda ta trwa dotąd i nikt z polskich, a tym mniej z niemieckich historyków nie zastanowił się nad tym, czy to wszystko jest prawdą, co uczeni głoszą, skoro od dawna podawano cały szereg dokumentów w wątpliwość, skoro Perlbach, którego nikt o stronniczość posądzać nie będzie, w dwóch bardzo gruntownych rozprawach ściśle wykazał, że rzeczywiście istnieją podrobione dokumenty, a między nimi najważniejszy przywilej t. zw. kruszwicki, w którym Konrad odstępuje Zakonowi całą ziemię chełmińską i całe Prusy na własność z wszelkimi prawami książąt udzielnych [20]). Nie zastanowił się jednak nikt nad sprzecznością pomiędzy tradycją a owym podrobionym przywilejem; bo jeżeli Konrad Krzyżakom podarował ziemię chełmińską i Prusy jako własność niezależną od Polski, czy było potrzeba podrabiać akt darowizny?«.

Następnie przedstawił Kętrzyński zamiary Konrada, intrygi krzyżackie, wykazał sfałszowanie przez Zakon szeregu dokumentów. I powiedział w zakończeniu:

»Zapyta może niejeden, czy to jest możliwem, aby tyle fałszerstw działo się w tak krótkim czasie? Już to, co sami uczeni pruscy wykazali, rzuca ciemną plamę na moralność krzyżacką; w ciemniejszych kolorach przedstawia się ona w naszych badaniach, opierających się głównie na źródłach współczesnych, a nie na późniejszych, które, jako wychodzące ze sfer krzyżackich, przedstawiają cały przebieg dziejów tak, jak tego interes Zakonu wymagał, tj. na jego korzyść«.

Badania podjęte nad stosunkami polsko-niemieckimi doprowadziły z kolei Kętrzyńskiego do zagadnień, związanych z dziejami pierwotnej Słowiańszczyzny Zachodniej. Już w dwa lata po pracy doktorskiej ogłosił rozprawę o Ligiach, których uważał za Lechitów i przedstawiał w niej obraz zasięgu Słowian Zachodnich w Europie w czasach Tacyta [21]). I później jeszcze powracał do tego ulubionego tematu. Interesował go los Słowian, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą, interesowały go informacje Ptolomeusza, geografa z drugiego wieku po Chrystusie o Słowianach, oraz wzmianki o nich u greckich i arabskich pisarzy [22]).

Z zagadnieniem stosunków polsko niemieckich wiązały się również ściśle prace Kętrzyńskiego, poświęcone t. zw. dziś Ziemiom Odzyskanym, oraz ich ludności. Początkowo były to niewielkie rozprawki o charakterze głównie etnograficznym, zajmujące się ludnością mazurską w Prusach Wschodnich, drukowane w czasopismach [23]). Poważniejszy charakter miała rozprawa o narodowości polskiej w Prusach Zachodnich za

czasów krzyżackich, ogłoszona w wydawnictwie Akademii Umiejętności. Najważniejszymi wszakże, zarówno ze względu na rozmiary, jak i powagę tematu, były dwie prace Kętrzyńskiego, ogłoszone w zeszycie VI oraz VII—VIII Biblioteki Ossolińskich, a mianowicie: 1) Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz przezwiskami niemieckimi, Lwów 1879; 2) O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich, Lwów 1882.

Pierwsza z tych prac jest słownikiem nazw miejscowości polskiego nadbrzeża Bałtyku. Układ jest jasny i przejrzysty. Nazwy miejscowości są zebrane w trzy główne grupy tj. Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Pomorze (Zachodnie), a w ich obrębie w regencje i powiaty; w obrębie powiatów nazwy są już ułożone w porządku alfabetycznym, wedle niemieckiego urzędowego brzmienia, obok zaś umieszczona jest nazwa polska. Dodatkowy spis wszystkich bez wyjątku nazw polskich i niemieckich w porządku alfabetycznym, z podaniem strony, umożliwia odnalezienie każdej z nich we właściwym powiecie. Materiał do odszukania i ustalenia właściwego brzmienia polskiego nazw zaczerpnął Kętrzyński z przewertowania olbrzymiej ilości ksiąg drukowanych i papierów archiwalnych; z dawnych aktów sądowych i kościelnych, z rejestrów podatkowych, taryf, urzędowych wykazów i spisów. Nie pominął też materiału, jaki zawierały roczniki gazet i kalendarzy, wydawanych po polsku na tych ziemiach [24]). Uzupełnił wreszcie swe dane, zbierając drogą listownej ankiety, używane jeszcze za jego czasów przez polskich tubylców polskie nazwy miejscowe, utrzymujące się uporczywie obok urzędowych, narzuconych nazw niemieckich. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak wielką pomocą dla każdego zajmującego się tymi ziemiami, a szczególnie ich historią, stał się słownik nazw Kętrzyńskiego. I w naszych czasach nie stracił on znaczenia: korzystały bowiem z niego wszystkie prace, zmierzające do przywrócenia tym ziemiom ich pierwotnych nazw polskich.

W drugiej, obszernej, bo liczącej 676 stron pracy zajął się Kętrzyński ludnością polską w Prusach Wschodnich. Było to zagadnienie bardzo poważne, a do czasów Kętrzyńskiego nie wyjaśnione. Nikt nie umiał odpowiedzieć na pytanie, skąd i kiedy znaleźli się Polacy z Mazowsza — dlatego zwani Mazurami — w Prusach Wschodnich. Kętrzyński zabrał się bardzo poważnie do rozwiązania tej zagadki. Latami całymi przeglądał materiały archiwalne w miastach i miasteczkach: w Królewcu, w Gdańsku, w Toruniu, w Chełmnie, w Grudziądzu, Pelplinie, Malborku, Nowym, Łasinie, w Kisielinie i w Gołubiu. Latami gromadził odpisy z ksiąg, aktów i dokumentów, nie pomijając żadnego powiatu, żadnej większej osady. Aż wreszcie, uporządkowawszy materiał, ogłosił wynik swych sumiennych, benedyktyńskich studiów: w t. zw. Prusach Zachodnich, w ziemi

chełmińskiej i lubawskiej, pierwotnymi mieszkańcami byli Polacy. Za czasów krzyżackich ludność polska posunęła się dalej, objęła t. zw. Pomezanię (prawy brzeg dolnej Wisły, między Ossą a Nogatem), karczowała puszczę nadgraniczną i sięgnęła daleko w głąb Prus krzyżackich. Największe nasilenie polskiego osadnictwa i najdalszy jego zasięg przypadają około roku 1600; potem nastąpił zastój (niewątpliwie w związku z politycznym osłabnięciem Polski), wreszcie cofanie się. Krzyżacy i pierwsi książęta pruscy w braku odpowiedniej liczby osadników niemieckich, chętnie widzieli pracowitego chłopa polskiego, który ziemię brał pod uprawę, a im pomnażał dochody. Dopiero królowie pruscy rozpoczęli systematyczną akcję germanizacyjną. Od roku 1804 każdy nauczyciel musiał wykazać się znajomością języka niemieckiego, potem stopniowo zastąpiono język polski w szkole i w świątyniach językiem niemieckim. Ludność polska stanowiła ongiś bardzo poważną liczebnie grupę w Prusach Wschodnich i bardzo wielu ludzi uważanych za Niemców jest jedynie zgermanizowanymi Polakami.

Takie były wyniki studium Kętrzyńskiego o ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Jako ich uzasadnienie i materiał dowodowy rozsnuł Kętrzyński na przeszło pół tysiącu stron drobiazgowo i dokładnie zestawione dane źródłowe dla poszczególnych powiatów i osad. Dołączył do pracy trzy map . Na pierwszej przedstawił obraz zaludnienia ziemi chełmińskiej w XV wieku. Na drugiej zasiedlenie Mazowsza Pruskiego przez żywioł polski w roku 1600. Trzecia była odbitką oryginalnej mapy, wyrysowanej w wieku XV z polskimi nazwami osad.

Pracę tę oceniła słusznie nauka polska nie tylko jako wybitną pracę badawczą, ale zarazem jako czyn obywatelski wielkiej doniosłości, jako »nieomylne świadectwo praw naszych na Zachodzie i na Północy«.

Dodajmy, że i w tych największych rozmiarami pracach, Kętrzyński z lubością nawracał do krytyki źródeł, do wyszukiwania i podawania nowych materiałów; interesowała go najwidoczniej ta strona pracy historycznej więcej, niż samo rozsnuwanie przed czytelnikiem obrazów z naszych dawnych dziejów.

Wielkość Wojciecha Kętrzyńskiego

Głęboka wiedza Kętrzyńskiego, bystry, krytyczny umysł, gruntowność w metodzie badań oraz wielka, niestrudzona pracowitość, budziły już za jego życia powszechny podziw i uznanie. One to sprawiły, że ten nieznany początkowo nikomu i z trudem mówiący po polsku syn ziemi mazurskiej, wybijał się zwolna na samo czoło polskich historyków. Prawość charakteru, odwaga w głoszeniu prawdy i szczery, gorący patriotyzm, przywiązały do niego serca rodaków. Najdostojniejsza z polskich instytucyj naukowych, Akademia Umiejętności w Kra-

kowie, ozdobiła go w r. 1873 godnością członka korespondenta, a 12 listopada 1887 roku godnością członka czynnego[25]). Prócz tego był członkiem Towarzystw Przyjaciół Nauk w Poznaniu i w Wilnie, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Towarzystwa Mazurskiego w Lecu (dziś Giżycku), Kaszubskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Kartuzach; dalej, członkiem Komisji dla Wydawnictwa Aktów Grodzkich i Ziemskich, Ziemskiej Komisji Archiwalnej, Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie. W uznaniu jego zasług, jako badacza przeszłości Słowiańszczyzny i krajów nadbałtyckich, mianowały go swymi członkami: Towarzystwo Historyczne przy uniwersytecie w Petersburgu (dziś Leningradzie), oraz Towarzystwo Archeologiczne w Moskwie, a także Towarzystwo Litewskie w Tylży; to ostatnie wyrażało w ten sposób swą wdzięczność za jego studia nad najdawniejszą stolicą Litwy i nad dokumentami pierwszego króla litewskiego Mendoga[26]). Nawet niemieckie Śląskie Towarzystwo Historyczne i Archeologiczne we Wrocławiu uczciło go godnością członka honorowego, uznając sprawiedliwie jego wielki wkład w badania dziejów Śląska. Tylko Berlin i Królewiec, gniazda niemieckiego szowinizmu, milczały gniewnie.

Nie wszystkie oczywiście z dwustu czterdziestu pięciu drukowanych prac naukowych Kętrzyńskiego dało się wymienić, nie mówiąc już o ich dokładniejszym omówieniu; wspomnieć bodaj jednak trzeba jeszcze o pisanych przez niego życiorysach wybitniejszych, a często mało znanych Polaków [27]), o artykułach i rozprawach na różne tematy, drukowanych w trzydziestu ośmiu polskich i zagranicznych czasopismach, wreszcie o jego niedrukowanych, ale bardzo ciekawych pracach szczególnego rodzaju: oto Kętrzyński chętnie i bezinteresownie dokonywał żmudnych poszukiwań archiwalnych w interesie zniemczonych Polaków, którzy zwracali się do niego z prośbą, aby dostarczył im dowodów ich polskości, które chcieli przedstawić władzom pruskim, deklarując się jako Polacy. Tym interesantom nigdy nie skąpił czasu ani swego przebogatego doświadczenia; tak wielu z nich przywrócił ojczyźnie polskiej, że nazywano go z czcią i wdzięcznością »pomnożycielem polskości« i »rewindykatorem polskości«.

Z prac naukowych Kętrzyńskiego najwyższy poziom osiągnęły jego studia nad dokumentami dwunastego wieku; powagą poruszonego tematu i żywą aktualnością przewyższyły je jednak prace o nazwach miejscowych Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza, oraz praca »O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich«. Wybitne miejsce zajmuje także studium o powołaniu krzyżaków do Polski. Kętrzyński sięgał chętnie do tematów z dziejów stosunków polsko-niemieckich i to specjalnie takich, które były sporne i niewyjaśnione, a żywo interesujące szerokie koła społeczeństwa; ściągnęło to nawet na niego ze strony

niemieckiej zarzut uprawiania polskiej propagandy. Zarzut o tyle niesłuszny, że Kętrzyński tak wysoko cenił prawdę, iż nigdy nie przekraczał jej granic. Był natomiast — co Niemcom nie mogło być oczywiście miłe — właśnie w imię prawdy istnym pogromcą niemieckiej propagandy. Oto, jak na przykład odpowiedział na pracę dra Plehna, Niemca, który usiłował udowodnić, że w powiecie brodnickim od wieków mieszkali Niemcy [28]); punkt po punkcie zbił wywody niemieckie a w zakończeniu napisał dosłownie: »Pomimo więc książki p. dra Plehna utrzymuję w całości i nadal, że ziemia chełmińska była krajem polskim, była nim za czasów krzyżackich i zostanie nim, da Bóg, i na przyszłość. Zamykam zaś wywód nasz słowami posłów pruskich, układających się r. 1464 z Zakonem... mówili: »Ziemia pomorska, chełmińska i michałowska były od najdawniejszych czasów i długo przedtem, zanim powstał Zakon, w posiadaniu narodu polskiego. Naród polski p i e r w s z y je uprawiał, zamieszkiwał i zaludniał, miasta i wsie zakładał, grodom, miastom i wsiom, rzekom i górom, polom i lasom wyznaczał granice i nadawał im nazwy i przezwiska polskie aż do dziś dnia trwające; naród polski ziemie owe i o b e c n i e uprawia i zamieszkuje. — Na ostatni ustęp zwracam uwagę p. dra Plehna, który zapewne nie zaprzeczy, że posłowie pruscy wiedzieli dokładnie, co się koło nich dzieje i wśród jakich warunków mieszkają« [29]).

»Była krajem polskim i zostanie nim, da Bóg, i na przyszłość«. To była myśl przewodnia Kętrzyńskiego. Ona to wiodła go do studiów nad przeszłością Prus Wschodnich, ziemi gdańskiej, kaszubszczyzny. Ona zaprowadziła go do archiwów szczecińskich, gdzie pilnie doszukiwał się śladów polskości. Ona zwracała jego zainteresowania ku przeszłości Śląska i ziemi kłodzkiej [30]). Nie jakieś oderwane od życia, czysto naukowe i abstrakcyjne zainteresowanie badawcze pędziło Kętrzyńskiego od zbiorów do zbiorów, od pergaminów do pergaminów, nieraz po ciemnych zakamarkach piwnic, strychów, czy lamusów klasztornych. Wiodła go nawskroś życiowa myśl ratowania od zagłady i zapomnienia jaknajwiększej liczby pomników polskości, zwłaszcza zaś polskości tych ziem, które kiedyś »były polskie i zostaną nimi, da Bóg, i na przyszłość«.

Utorował Kętrzyński drogę historykom polskim, jako bibliotekarz, wydawca i krytyk źródeł. W równej lub większej jeszcze mierze wskazał im nowe szlaki badań, a mianowicie dziedzinę stosunków polsko-niemieckich i przeszłości tak zwanych dziś Ziem Odzyskanych. W pracach swych, rzecz ludzka, i on czasem pobłądził; jest to tym bardziej zrozumiałe, że był często pierwszym, który dane zagadnienie rozwiązać próbował. Zainteresowaniami swymi dla polskich ziem zachodnich i dla Słowiańszczyzny Zachodniej wyprzedzał współczesnych, jakby przeczuwając dzisiejszą Polskę, opartą o Odrę i Nysę Łużycką. Dzieła jego zawierają wiele i dziś bardzo aktualnych przestróg

przed sąsiadem niemieckim, który zawsze usiłował zdradą i gwałtem wdzierać się na nasze ziemie ojczyste. Wojciech Kętrzyński, jeden z najwybitniejszych znawców naszej przeszłości, wypełnił w zupełności swe zadanie życiowe: nie tylko dał nam poznać polską przeszłość, nie tylko nauczył nas ją ukochać, ale wskazał nam także naszą przyszłość nad Odrą i nad Bałtykiem i pozostawił przestrogę, by zawsze patrzeć czujnie na Zachód!

PRZYPISY

[1]) Opracowano głównie na podstawie: Czapelski T., Rewindykator polskości. Rocznik Zakł. Nar. im. Ossolińskich, t. 1—2 i odb. Lwów 1928.

[2]) Aus dem Liederbuch eines Germanisierten (1854—1862), Lwów 1838 wydanie 2.

[3]) Czapelski T., Rewindykator polskości, s. 3.

[4]) Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Lwów 1894, s. 65—68.

[5]) Semkowicz W, Wojciech Kętrzyński, Kwartalnik Historyczny t. 32, r. 1918, s. 160—166.

[6]) Sprawozdania z czynności Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, za lata 1876—1918; Semkowicz, Wojciech Kętrzyński, s. 165.

[7]) Katalog rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich· Lwów 1881—1898, t. 1—3 (każdy tom z indeksem).

[8]) Semkowicz, Wojciech Kętrzyński, s. 161.

[9]) Monumenta Poloniae Historica, Lwów 1878—1893, t. 3—6.

[10]) Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego, Lwów 1875 (wespół ze Stanisławem Smolką; 30 dokumentów katedry płockiej (1230—1317), Sprawozdanie Zakładu im. Ossolińskich, Lwów 1884 i odbitka; Regestr poboru podwoynego dnia 25 Junii 1648 roku w Malborku na seymiku generalnym Ziem Pruskich uchwalony, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, 1871 t. 6, s. 164—202; Acta Tomiciana, Poznań 1876, t. 9.

[11]) O rocznikach polskich, Kraków 1896, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 34; O roczniku małopolskim, Roczniki Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego, 1878, t. 10.

[12]) Jan Kanapariusz zakonnik włoski czy Gaudenty arcybiskup gnieźnieński autorem najdawniejszego żywotu św. Wojciecha, Lwów 1884, Przewodnik Naukowy i Literacki t. 12; O najdawniejszych żywotach św. Wojciecha, Kraków 1898, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 37.

[13]) Niektóre uwagi o autorze i tekście najdawniejszej kroniki polskiej, Kraków 1909, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 53; O kronice węgiersko-polskiej, Kraków 1897, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 34; O kronice wielkopolskiej, Kraków 1896, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 33.

[14]) Studia nad dokumentami XII wieku, Kraków 1891, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 26.

[15]) W dyskusji wywołanej przez Kętrzyńskiego, wzięli udział uczeni tej miary, jak Franciszek Piekosiński, Stanisław Krzyżanowski i Fryderyk Papée. W ostatnich czasach np. odnośnie do dokumentów klasztoru cystersów w Sulejowie podtrzymali wyrażoną o nich opinię Kętrzyńskiego: Kozłowska-Budkowa Z., Repertorium polskich dokumentów doby Piastowskiej, Kraków 1937, s. 84—87 i 94—95, oraz Mitkowski J., Dokumenty klasztoru sulejowskiego do końca XIII wieku. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, t. 48, nr 5 (maj 1947).

[16]) Recenzja dzieła: Studien zur Culturgeschichte Polens von Adler, Dziennik Poznański, nr 296 (29 grudnia 1865).

[17]) Dokładny ich wykaz podał sam Kętrzyński w broszurce zatytułowanej: Pisma 1865—1917. Lwów 1917, w której zestawił wszystkie swe drukowane prace. Samo wyliczenie ich tytułów zajęło stron dwadzieścia.

[18]) De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto anno 1002-1005, Królewiec 1866.

[19]) O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada, Kraków 1903, Rozpr. A. U. hist.-fil, t. 45; Ziemia Michałowska. Przyczynek do historii fałszerstw krzyżackich, Kraków 1903, Rozpr. A. U. hist.-fil. t. 45.

[20]) Perlbach M., Die ältesten preussischen Urkunden kritisch untersucht, Altpreussische Monatsschrift, t. 10, s. 609—649; Tenże, Preussisch-polnische Studien, Halle 1886, t. 1, s. 148.

[21]) Die Lygier, Posen 1868.

[22]) O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą, Kraków 1901, Rozpr. A. U. t. 40. Klaudiusza Ptolomeusza Germania Wielka i Sarmacja nadwiślańska, Kraków 1902, Rozpr. A. U. t. 41; Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej, cz. 3 (Ibrahim ibn Jakub i At-Tartuschi o Polsce), Kraków 1899, Rozpr. A. U. t. 37.

[23]) Ważniejsze z nich są: O Mazowszu, Poznań 1872; Pieśni gminne ludu mazurskiego, Poznań 1872, Tygodnik Wielkopolski; O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich za czasów krzyżackich, Kraków 1874, Pamiętnik Akademii Umiejętności t. 1.

[24]) Np. Przyjaciel ludu łecki z r. 1844; Gazeta lecka z lat 1875—1879; Kalendarz królewsko-pruski ewangelicki, wydawany przez Giersza w Lecu, w latach 1860—1872 i 1874—1880.

[25]) Zobacz: Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1917/18 i Roczniki lat poprzednich.

[26]) Najdawniejsza stolica litewska, Kwartalnik Historyczny t. 21 r. 1907, s. 604—611; O dokumentach Mendoga, Kraków 1907, Rozpr. A. U. t. 50.

[27]) O Stanisławie Górskim, kanoniku płockim i krakowskim i jego dziełach, Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn. t. 6, r. 1871; O Bażyńskich, tamże, t. 10, r. 1878; Ks. dr Paterek, Rozprawy i sprawozdania Wydz. filol. A. U. t. 1, r. 1874; August Bielowski, Sprawozdanie Zakł. Ossolińskich, r. 1877; Zbigniew Ossoliński, tamże, r. 1878; Józef Maksymilian Ossoliński (założyciel »Ossolineum«), Album zasłużonych Polaków i Polek XIX wieku, t. 1 r. 1901.

[28]) Plehn H., Geschichte des Kreises Strassburg i. Westpr., Lipsk 1900.

[29]) Ludność ziemi chełmińskiej, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. 8 r. 1901, s. 210—211.

[30]) Spis rękopisów odnoszących się do rzeczy polskich w bibliotekach gdańskich, Sprawozdania Zakł. Ossolińskich, r. 1895; Z archiwów i bibliotek szczecińskich, tamże, r. 1908; Ein unbekannter Breslauer Bischof, Zeitschrift des Vereins fur Geschichte Schlesiens, t. 21, r. 1887; Fragmente eines Glatzer Todtenbuches, tamże; Die Kataloge der Breslauer Bischöfe, tamże, t. 28 r. 1894, oraz inne drukowane tamże t. 22 i 24.

Uwaga: Wszystkie podane wyżej prace, o ile nie jest przy nich podany autor (i oczywiście z wyjątkiem czasopism podanych w przypisku 24) oraz Rocznika A. U., przyp. 25) są napisane przez W. Kętrzyńskiego.

Z powodu pożaru drukarni »Zagon« numer niniejszy ukazał się z opóźnieniem

Wydaje z ramienia Instytutu Mazurskiego Emilia Sukertowa-Biedrawina
Redaktor Serii Prehistorii i Historii—mgr. Jerzy Antoniewicz.

NAKŁADEM INSTYTUTU MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE
ul. Wojciecha Kętrzyńskiego 4 (dawniej Emilii Plater)

Druk. Spółdz. Wydaw. «ŻAGON» w Olsztynie, ul. Kopernika 14. Z. 3011